

Mieczysław Hartleb

"Magister barbatus" Joannis Cochanovii

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 27/1/4, 270-278

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

II. MISCELLANEA.

„Magister barbatus“ Joannis Cochanovii.

Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat..

Słowa te oddawna niepokoją badaczy Kochanowskiego. Któż się ukrywać może za tym zgrabnym kryptonimem, który niewątpliwie osłania jakąś dostojną lub dobrze poecie znaną postać; dlaczego jednak uczeń, jeśli hołd lub wspomnienie chciał złożyć mistrzowi — nazwiska jego nie wymienił?

Sprawa z pozoru drobna, ale nie bez znaczenia: tak mało mamy wskazówek o pierwszych latach działalności Kochanowskiego, tak skąpy i wciąż wątpliwy zastęp ludzi, pod których wpływem kształcić mógł u źródeł swe pióro, artyzm i program literacki, że każde nazwisko z tych mroków wydobyte, będzie dla nas zdobyczą niezwykle cenną. Nie tak łatwo jednak odszukać padewskiego brodacza; najpierw dlatego, że nauki, w jego usta włożone, nie są szczególnie nowe, oryginalnością uderzające:

Divitias non esse aurum, neque si quis inemptis
Infinita agri jugera bobus aret
Illum, contentus qui esset parvoque suoque,
Amplius a superis qui peteretque nihil,
Dignum esse ante omnes, qui dives nominetur:
Hunc sat habere et enim, quod proprium esset opum.

Otóż do znudzenia wprost czytamy w literaturze renesansowej te pseudostoickie, z rzymskich wzorów wciąż odbijane, komunały, które niezliczeni pisarze powtarzają w prozie i rymie, jakby naprzekór szlachetnym tym zasadom, nadto często dążąc do wręcz przeciwnych zdobyczy... w życiu. Tą więc drogą nie dojdziemy do szczególnych odkryć; mnóstwo ludzi znakomych i pomniejszych, z Padwy samej jak i dalszych jej literackich okolic, mogło wypisać te słowa lub w mowie jakiejś wygłosić, przy lada sposobności, gdyż te i podobne oklepanki

wierutne jakby „ceterum censeo“ humanistyczne wlokły się w orszaku literackich liczmanów¹⁾).

A jednak jakieś żywe wspomnienie wywołać musiało tę tajemniczą postać padewską, którą przytem poeta, w elegji z klasycznym budowanej rozmysłem, zaszczytnie na czoło wysuwa. Czy ma w tem kryć się dowód szacunku, wdzięczności? Takby wynikało z poważnego tonu cytowanej tu nauki; ale znów z drugiej strony, sam epitet „barbatus“, w połączeniu z dość drastyczną treścią elegji (o czem później), nasuwa podejrzenia, że odzywa się tu też, Kochanowskiemu tak właściwa nuta pewnej ironji, uśmiech humanistyczny, w który tak często stroi się jego Muza.

Trudno tu wdawać się w rozważania, bardzo zresztą kruche, kiedy powstała elegja. Osnowa i forma wyrażenia wskazują okres młodzieńczy, padewski; ale wiemy znów, że Kochanowski, w ostatnich latach życia, owe „Elegiarum libri IV“ przygotowując do druku, niejedno zmieniał, dodawał, uzupełniał. Tak przecie „Laus Italiae“ do Jana Baptysty Tęczyńskiego pisana (El. IV ks. III), w lata całe później, (a pewno już po „Trenach“) otrzymuje dopisek smutny „Heu miserande puer“... Nie rozwiążemy więc dylematu, czy pierwsze słowa elegji, a wraz z niemi i ów „magister barbatus“, pozostały w swem nienaruszonym brzmieniu z czasów padewskich, czy też z latami uległy jakiegokolwiek modyfikacji. Stąd dwa słuszne wnioski: jeśli to wersety dawne, a elegja (nie przygotowana przecie do druku — to dopiero w 25 lat później!) uświęconym zwyczajem odczytywana była w gronie przyjaciół i znajomych — niewątpliwie ów mistrz brodaty wszystkim słuchaczom był znany i nazwiska jego wymieniać nie było trzeba. A jeśli stylizacja ostateczna przyszła dopiero w Polsce, gdy młody ongiś studiosus i wietrznik wiekiem się przygarbił i siwiejącą brodę własną głąskał — to pocóż było wspominać imię, którego nikt może (prócz znajomych padewczyków) nie znał?

Tak więc i nie znamy go po dziś dzień. Ale że sprawa to nęcąca i dość ważna, spróbujemy rozwinąć tu szereg hipotez, które się w rozmyślaniach nad włoską młodością Kochanowskiego nasuwają.

Najpierw jednak pewne uwagi wstępne: Jeśli poeta pisze „magister“, to słowa tego nie można wyklądać dosłownie — nauczyciel, profesor; w nieco koturnowej lecz i elastycznej tytulaturze humanistycznej „magister“ (nie mówiąc oczywiście o ustalonym stopniu uniwersyteckim) jest pojęciem bardzo ob-

¹⁾ O tem, że elegja XVII ks. III jest (w części przynajmniej) nadsładowana z Propercjusza ks. IV. 12 — wspomniał już J. Parylak: O elegjach i odach J. K., Lwów 1880, str. 9. Por. nadto J. M. Pawlikowski — Elegje łacińskie J. K. w stosunku do rzymskich wzorów. Rozpr. Ab. Um. Filol. Ser. I. T. 12. (tamże wysunięty znów Tibullus, lib. II. Cl. 4). Oczywiście sprawa wzorów i wpływów klasycznych nas tu nie obchodzi.

szernem: to człowiek niewąpliwie „nauczający“, ale później wogóle doświadczony, starszy, który w dziełach pióra lub wymowy mógł być kierownikiem, wzorem, czasem wyrocznią młodego pokolenia; wogóle „mistrz“ w najszerszym tego słowa pojęciu. I tutaj pewna omyłka, w badaniach nad życiem twórczem Kochanowskiego oddawna ustalona: ażeby więc określić wpływy środowiska padewskiego, wystarczy wziąć do ręki odwieczne a tak cenne dzieło Papadopoli'ego „Historia Gimnasii Patavini“ (1726) i stamtąd pilnie wypisać nazwiska profesorów z lat 1550—1558; to ma być jedyny krąg myślowy, w którym kształcił się przyszły program literacki poety. Mniejsza już o stwierdzony wielokrotnie fakt, że na młodych poetów, choćby najlepszymi byli uczniami, najmniej stosunkowo oddziałują profesorowie, ale przez to uparte zasklepienie w murach dostojnej wszechnicy, odcinamy zupełnie Kochanowskiego od wrącego życia literackiego ówczesnej Padwy, które właśnie dla jego uzdolnień i zainteresowań równie chyba było pociągające. Pewno, że w pierwszych miesiącach po przyjeździe z dalekiej Północy, ów młodzieniaszek lekliwie ograniczyć się musiał do „nacji“ polskiej (chyba jeszcze nie było owego zajazdu polskiego, o którym pod 1556 pierwszą znajdujemy wzmiankę) i sal wykładowych, ale, gdy nabrał sprawności niezbędnej w obcym języku i rozszerzył swe stosunki towarzyskie, które — jak z erotycznego terenu walki osądzić można — wcale były ożywione, musiał on wyglądnać poza świat ściśle uniwersytecki i chłonać to bujne, nowe życie, które go zewsząd otaczało. Gdyby było inaczej a młody Corvinus zaprzął się tylko w manuskrypta i księgi, mielibyśmy z niego może znakomitego filologa jak Andrzeja Patrycego — a nie autora „Elegij“ i „Foricoeniów“, w których tak żywo przeblyskują wszędzie iskry obserwacji i wspomnień.

Dlatego nie bierzemy zbyt poważnie dawniejszych dociekań, który to z profesorów padewskich ma być owym „magister barbatus“. St. Windakiewicz wyliczywszy spory ich szereg, otwarcie pisze: „który z tych mistrzów na naszego poetę największy wpływ wywarł, wskazać nie mogę, nie wiedząc, który z nich najdłuższą brodę nosił“...¹⁾). Zdania wahały się między Lazzaro Bonamico a Franciszkiem Robortello²⁾). Brody mieli obaj, jak to i dzisiaj jeszcze sprawdzić możemy na ich nagrobkach w krążgankach Sant'Antonio (przytem popiersie Robor-

¹⁾ St. Windakiewicz: Pobył Kochanowskiego zagranicą, „Rocznik Filarecki“ I (Kraków 1886). str. 495.

²⁾ R. Plenkiwicz uważa, że Kochanowski ma tu na myśli Robortella; pisze przytem, że „epitet barbatus... niezupełnie odpowiada krótko postrzyżonej brodzie, z jaką przedstawiono Robortella w nagrobkowym pomniku, pogarda wszakże dostatków dziwnie jakoś licuje z losami humanisty włoskiego, który umarł (1567) tak biednym, że go nie miano za co pochować“. Tutaj cytuje autor Tiraboschi'ego („Jan Kochanowski...“ str. 141).

tella znakomitego dłóta), ale Bonamico umiera już w 1552 roku, więc i stosunki adepta z profesorem nie mogły być bliższe; nie mamy też żadnych dowodów, by do większej zażyłości (a takby wskazywał epitet) doszły z Robortellem. Kiedyż przytem i z jakiej okazji ów człowiek zawistny — jak przekazują źródła — kłótlivy i zachłanny mógł głosić tak szlachetne zasady cichego życia? Czy w swych ściśle fachowych wykładach? A wreszcie czy drobna jego bródka z hiszpańska (według nadciągającej wówczas mody) w klin wycięta, mogła uprawniać aż do tak znamienego przydomka „barbatus“?

Mniejsza zresztą o te argumenta, które komuś mogą się wydać błahe, ale i sama treść elegji, w której tyle mowy o brutalnej, sprzedajnej miłości i tyle przekleństw na brudne tej miłości szafarki — nie przystoi jakoś wysokiej powadze profesorskiej; powoływanie się u wstępu na autorytet luminarza uniwersyteckiego wyglądałoby tu na niezrozumiałą, dziwnie ostrą złośliwość.

Zaczyna się wprawdzie owa elegja XVII pięknym akordem, ale rychło wzdycha poeta:

Nunc argumentis dominae convictus avarae,
Errorem agnosco pauperiemque meam.

Nieustępliwą jest bowiem ta przygodna kochanka:

Dandum est, si cupias, inquit, mea vita, potiri,
Si nihil est quod des, limine cede meo.

A gdy znów piękne przywodzi poeta maksymy, rychło go ochłodzi owa „domina avara“, uporczywie swoją powtarzając śpiewkę: „Dandum est, si cupias...“ Rzuca więc na nią poeta stek okrutnych przekleństw, z tem najgorszem na końcu:

Atque ubi iam vires aetas absumpserit omnes,
Emendicati munera panis edat.
Iamque adeo et morbi, veneris monumenta nefandae
Et celata diu Parthenopea lues,
Ossibus emergat, perque omnes saeviat artus
Impune, et medicae rideat artis opem.
Nec, nisi post longos mors cunctabunta dolores,
His miserum solvat corpus anile malis...

Gdy sobie tych parę choćby uprzytomnimy cytatów, pytamy ze zdumieniem: cóż z tą pełną jadu filipiką, która słynny niemal poemat Fracastora dogania, mieliby wspólnego mistrzowie filologii z padewskiej wszechnicy? „Magister barbatus“ to być może — mąż szanowny, światły i znany, ale pewno jego — działalność i nauki nie ograniczały się li tylko do oderwanych rozmyślań moralnych, lecz wchodziły w zagadnienia palące życia, przestrzegały młodzież, chciały ją odciągnąć od złego, nakazywały ubóstwo lecz i wstrzemięźliwość. Jednem słowem gdy przemyślimy osnowę i cel całej elegji, z poza tajemni-

czego kryptonimu wyłania się postać nie tyle uczonego, jak raczej publicysty, szermierza pewnej ideji moralnej. Inna sprawa, że poeta, smutnym nauczony doświadczeniem, może tego nauczyciela traktować z pewną dozą ironji, poniewczasie przypominając sobie omyłkę i kłopoty.

Któż to więc być może? Trudność w tem, że wciąż jedną tylko mamy wskazówkę — brodę. I tutaj z portretów i sztychów ówczesnych wyłania się najpierw majestatyczna twarz Piotra Bembo, jednego z najświetniejszych humanistów wieku, który z pracy pióra do kardynalskiej doszedł purpury, a w Padwie świątyni i wpływowy dwór literacki prowadził. Nasz Janicius nieśmiało się chwali, że ów dostonik zezwolił mu chodzić do swego ogrodu (El. var. 9); niewątpliwie też i na Kochanowskiego oddział Bembo, głośny obrońca czystości włoskiego języka, który w petrarkowskich trenach zgon swej ukochanej Morosiny opiewał. Ale znów w jego nader wszechstronnej publicystyce (o dziełach lingwistycznych i historycznych tem bardziej nie mówimy) nie poruszał on szczególnie zagadnień moralnych i społecznych, które w jakiegokolwiek mierze prowadzićby mogły do elegji „Haec mihi“; co więcej — zmarł w 1547 roku, co w rażącej staże niezgodzie ze słowami poety „mihi... meministi dictare“. Dlatego rozstać się musimy z tym literackim purpuratem, który istotnie, z powagi i brody wspaniałej, na miano „magister barbatus“ zasłużył.

Spotykamy natomiast w świecie padewskim, w późniejszych jeszcze latach, za czasów pobytu Kochanowskiego — męża znakomitego, który również mógłby o ten przydomek się ubiegać. Jest to patrycjusz wenecki Luigi Cornaro, jedna z najciekawszych postaci owej epoki renesansowej: w Padwie miał willę w nienagannie klasycznym zbudowaną stylu, gdzie gromadził literatów i artystów; uwielbiał starożytność i przestrzegał czystości pisarskiego języka. Ale nie to jeszcze było źródłem jego sławy; dobiegając bowiem lat 90-ciu wydał dziełko p. t. „Discorsi della vita sobria“ (1558), w którym tłumaczy, jak w zdrowiu i czerstwości dojść można do najpóźniejszego wieku. Zmarł też sam (1565) mając lat blisko 100, czy też — jak piszą niektórzy — znacznie więcej. Niech nas jednak tytuł traktatu Cornara nie sprowadzi na manowce: nie jest to rozprawa o życiu i moralności, ale raczej zbiór przepisów dietycznych, z własnego tu wyłożonych doświadczenia; jest to więc raczej podręcznik higieny odżywiania się, niekiedy dość oryginalny, gdy np. ów wiekowy autor zaleca, ażeby po 60-tym roku życia przyjmować tylko 12—14 uncjy pożywienia, ale zato 14—16 uncjy wina... Zasad moralnych, ani tem mniej rozważań o marności wszelakich bogactw tu nie znajdziemy. Trudno więc przypuścić, by Kochanowski o tym myślał mistrzu (ze sztychów jako ów „barbatus“ istotnie wygląda), tem bardziej, że

i dość późny rok wydania publikacji „Della vita sobria“ hipotezę tę nieco podważa¹⁾).

Wreszcie trzeci mąż, głośny i nader czynny w owych czasach, w Padwie, którym dłużej nawet zająć się należy — Sperone Speroni²⁾. Pisze o nim we wspomnieniach współczesny Jacopo Filippo Tommasini: „...fuit vir rutila ac venusta facie, incessu tardus, peracri ingenio, ore salsus, e cuius oculis quidem emicabant radii severitatis ac maiestatis“ (Elegi patav). Z portretu (który rozszedł się w licznych sztychach) patrzy też istotnie twarz wyrazista, mądra, pełna blasku w oczach; zdobi ją broda ciemna, bujna i mocna — „ecce vir barbatus“!

Sperone Speroni (1500—1588) był w połowie XVI wieku chlubą Padwy; sława jego i rozgłos przyćmiewały bez trudu imiona profesorów uniwersyteckich. Współrówieśnik jego F. Salviati zapisuje: „uomo non pur solennissimo in iscienze, ma della nostra prosa finissimo dettatore“, a G. Portinari w obrazie Padwy ówczesnej słów już nie ma dość dla znakomitego mistrza: „Sperone Speroni è stato, ed è singularissimo ornamento e decoro immortale della nobillissima famiglia Sperona e della città di Padova. Non si trovò giammai alcuno, che in tante scienze e professioni di lettere fosse così equisitamente erudito come egli. E stato poeta elegantissimo, oratore eloquentissimo, filosofo aristotelico e platonico eminentissimo, teologo profondissimo, in ogni genere d'istorie a d'antichità istrutissimo e scrittore nella toscana favella ornatissimo, dottissimo: onde meritamente ha acquistato il nome dell'Aristotele, Omero e Demonstene delli Padovani...“ Speroni, choć nie dobił do nazwisk, które entuzjastyczny wylicza panegirysta, był istotnie umysłowością wybitną i o głowę przerasta szary tłum... Rober-tellów. W 18 roku życia zdobywa laureat filozofji i medycyny, niedługo potem otrzymuje w Padwie katedrę logiki i filozofji, z której — mimo pełnego powodzenia — rezygnuje już w 28 roku życia (1528) z powodu spraw majątkowych i rodzinnych. Pracuje jednak niestrudzenie w zaciszu prywatnego życia, a choć błyszczą wówczas nad kapryśnym Bacchilione wielki Bembus, szkoła literacka Speroniego pięknie się rozwija; jest jednym z głównych promotorów znanej akademji „degli In-

¹⁾ Przed laty ś. p. prof. Bołoz-Antoniewicz, niepospolity znawca renesansowej literatury włoskiej, w rozmowach ze mną wskazywał Luigi'ego Cornaro jako tajemniczego „mistrza brodatego“. Ponętna ta hipoteza okazała się jednak dość kruchą, gdy we Włoszech przestudjowałem pilnie wspomniane jego dziełko i krytyczne o niem odgłosy.

²⁾ Dzieła Sperone Speroniego wspaniałe (w kilku tomach) wydano w zbiorowej edycji w XVIII wieku: *Opere di Sperono Speroni*, Venezia 1740. Tamże w tomie V obszerny jego życiorys pomieścił M. Forcallini; prócz tego korespondencja, głosy współczesnych i mnóstwo wszelkiego materiału do jego działalności i życia Padwy.

Por. nadto E. Bottari — *Dei dialoghi morali di Sp. Sp. Cesena* 1878. oraz F. Flamini — *Il Cinquecento* („Storia letteraria d'Italia“), str. 473 nn.

fiammati“, która około 1550 roku przemienia się w „Accademia degli Elevati“)¹.

Pisze przytem i wykłada bez przerwy, wciąż nowych, aktualnych chwytając się tematów; w 1543 roku boleśnie dotyka go krytyka (nadto zjadliwa) jego tragedji „Canace“, którą wypisał zaciekły, a o wiele mniej uzdolniony, przeciwnik — Bartolomeo Cavalcanti; długie stąd polemiki, ale nie umniejszają one sławy Speroniego, który właśnie w latach 1540 — 1560 największą zyskuje powagę. Pius IV nadaje mu tytuł szlachecki, księżęta najprzedniejsi zasypują go honorami; akademja wspomniana zaszczyca go najwyższym swym tytułem „Il Principe“.

W pamięci potomnych pozostał Speroni jako bystry i subtelny krytyk, przedewszystkiem zaś jako autor dialogu „Delle lingue“, który jest obroną „idioma patrio“ włoskiego i wpłynął walmie na program francuskiej Plejady. W owych czasach renesansowych jednak, był przedewszystkiem niepospolitym publicystą, który w swych licznych rozprawach i — jakbyśmy dziś powiedzieli — artykułach poruszał żywe, nieraz palące zagadnienia dnia; od literackich rozważań „Sopra Vergilio“ przerzucał się do spraw społecznych, państwowych i wojennych, piękny traktat zostawił „Della cura famigliare“, wykładając w nim zasady moralności potocznej, włożone w usta ucznia Pomponazzia; nie omijał też zagadnień drobniejszych a pisał nawet o zaletach... kucharza: „Circa le virtù de Cuoco“.

Przytem ów „oratore eloquentissimo“, Demostenes padewski, miał być istotnie mówcą niezwykłym i porywającym („Della retorica“ spory napisał traktat); na wykłady jego publiczne schodziły się tłumy („gran folla“), a wszyscy współczesni zgodnie wynoszą jego dar wymowy, który główną mu zjednywał popularność.

Wszystkie te walory, zapisane w literaturze włoskiej ale niestety prawie zapomniane w naszej²), prowadzą nas do hipotezy, że właśnie Sperone Speroni był tym, którego Kochanowski zwie „magister barbatus“.

Dlaczego? On bowiem jedyny w Padwie ówczesnej wśród wybitnych uczonych i pisarzy (działa przecie w te lata mąż tak znakomity jak Marco Mantova Benavides), w swych mowach i publikacjach dotyka aktualnych spraw życia, nie za-

¹) O Akademji „degli Infiammati“ i innych stowarzyszeniach literackich w Padwie ówczesnej por. Giuseppe Vedova — Bibliografia degli srittori padovani... Padova 1832 — 36 (2 tomy), ponadto Marco Mantova Benavides — Epitome virorum illustrium, Pataviae 1555, G. Gennari zaś podaje w „Saggio storico...“ spis członków akademji z tych lat.

²) Pierwszy u nas T. Sinko wspomniał o Sperone Speronim dość lakonicznie we wstępie do „Odprawy posłów“ (Bibl. Narodowa, ks. 1, nr. 3, str. XLVII—VIII); zajmuje się jednak tylko tragedją „Canace“ i głośnem dziełem „Dialoghi delle lingue“. Tutaj zaś porównać jeszcze należy wspomnianego Marco Mantova Benavides — Discorsi sopra i dialoghi di Messer Sp. Speroni... Venezia 1561.

myka się w suchej kontemplacji filologicznej czy filozoficznej; jego wiedza i zdolności wciąż szukają podniekt i oddźwięku w codziennych, niemal natrętnych problemach. W elegji Kochanowskiego może razi nas nieco zestawienie pięknych nakazów życia z plugawą jej treścią; ale tak właśnie i Speroni szlachetne maksyminy starożytne umiejętnie nagał do szarej codzienności. Wspomnienie Robortella u wstępu elegji „Haec mihi“ wyglądałoby na ujmę lub zjadliwość wobec odzianego w togę pedagoga, było jednak zgrabnem pochlebstwem wobec niezmordowanego acz tak wykwiutnego publicyisty.

Przytem czytamy wyraźnie: „haec mihi... memini dictare“. Kochanowski z naciskiem zaznacza, że słyisał a nie np. czytał ów piękny choć oklepany program życia; niewiadomo kiedy i jak usłyszeć go mógł z katedry uniwersyteckiej, ale to pewna, że w rozmaitych warjantach powtarzały się wciąż te szczytne zasady w niezliczonych prelekcjach Demostenesa padewskiego; były one retoryczną okrasą rozmaitych jego traktatów i rozważań, które zazwyczaj, po ogniowej próbie w Akademji „degli Elevati“, słyły później do druku. Wreszcie ostatni argument: Treść elegji omawianej, mimo błękitnego na zakończenie uśmiechu, jest nietylko frywolna lecz i przykra. Obojętne wiele do niej poeta szczegółów zapożyczył z Propercjusza lub współczesnej poezji włoskiej; i tak jest w niej sporo własnych wspomnień i ... doświadczenia. Dlatego przypomnieć warto, że Sperone Speroni wśród swych pism licznych mieści też traktat niewielki „De Bordello“, gdzie — w dobrze pojętym obowiązku nauczyciela, wychowawcy — kreśli żywy obraz rozwiązłego życia, zepsucia i szkód moralnych, które z nierządu płyną; tam też o handlu żywym towarem (o który żydów szczególnie oskarża), o niecznych praktykach kobiet-pośredniczek. Warto więc, obok poprzednio cytowanych, wspomnieć też, tak dźwięczne ale i niemiłe w treści, wersety elegji:

Tum vero curam cognatas vertat ad artes,
Et facibus castis, insidietur anus.
Gaudiaque ignotos ad mutua cogat amatos,
Et praestet turpem culpae alienae operam...

I tutaj może znajdziemy wytłumaczenie zagadki, dlaczego Kochanowski nie chce użyć znakomitego nazwiska a tylko kryptonimem „magister barbatus“ je zasłania. Sprawa, nawet w bardziej niż dziś wyrozumiałych czasach odrodzenia, była drastyczna; wysunięcie otwarte nazwiska znakomitego, na czele utworu tej treści, mogło się wydać uchybieniem lub złośliwością. Poczóż je zresztą wymieniać, jeśli to grono „dobrych towarzyszy“, przed którymi elegję odczytano, w okamgnieniu pewno brodatego mistrza odgadło! W zgrabnej tej okrywce, dziś po wiekach, doszukiwać się można naprzemian głębokiego uważania i szacunku lub lekkiej ironji. Kryje się pewno jedno i drugie.

W ten sposób, wysuwając nazwisko luminarza padewskiego, chcielibyśmy rozwiązać długą niepewność, kogo tak mało-mówny — gdy o mistrzów pióra chodzi — poeta, z młodzień-
czych swych czasów przypomniał i wyniósł. Uważamy, że jest
nim Sperone Speroni, któremu twórca „Trenów“, o czym trudno
tu pisać, bardzo wiele zawdzięcza w przyszłej swej działalności
literackiej.

Oto hipoteza, którą dalsze może jeszcze utwierdzą bada-
nia. A dziwnym zbiegiem okoliczności, jakby dla zaostrzenia
dawnej rozterki i dla większej w nauce polskiej zwady, komu
przypisać zaszczytny epitet „barbatus“, w żartobliwym swym
poemacie „Broda“, napisze Jan Kochanowski w lata całe po
padewskich wywczasach:

Wierząc ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chciało:
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda)
Jaciem ona sławnego pisoryma broda..

Mieczysław Hartleb.

Kilka uwag o wartości artystycznej „Szachów“ Kochanowskiego.

Szachy znalazły stosunkowo mało łaski w oczach histo-
ryków literatury. Długo nie wychodzono poza badanie zależ-
ności Kochanowskiego od Vidy i rozwiązanie szachowe. Chle-
bowski nazwał *Szachy* nowelą, zwrócił uwagę na panującą
w nich atmosferę dworską, przedstawienie stanów duszy bo-
haterów i humor¹⁾. Ponieważ jednak nie dał systematycznego
rozbioru, lecz tylko luźne uwagi, więc nawet poważni historycy
literatury nie wahają się do dziś nazywać *Szachy* poematem
dydaktycznym²⁾. Gruntowne studjum Krzyżanowskiego³⁾ rzuciło
nowe światło na ten utwór. Autor wykazał elementy współ-
czesnej nowelistyki w *Szachach* i możliwe wpływy⁴⁾. Dał
rozbior poematu pod względem artystycznym. Połączenie eposu
heroi-komicznego z nowelą w *Szachach* powiązał z przenika-
niem się elementów epiki klasycznej z elementami romanso-
wemi w renesansowej poezji włoskiej. Wskazał wreszcie na

¹⁾ Br. Chlebowski: *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów*.
Pisma T. II. str. 163—171.

²⁾ Jan Kochanowski: *Pieśni i wybór wierszy* opr. T. Sinko, *Bib. Nar.*
S. I. Nr. 100 str. XXIV, St. Windakiewicz: *Jan Kochanowski* Kraków 1930.
str. 45.

³⁾ Julian Krzyżanowski: *Nieco o „Szachach“ Kochanowskiego*. Odbitka
z *Pamiętnika lubelskiego* T. I.

⁴⁾ Autor waha się, czy i wyrażenia „a jemu prawie psi za uchem
wyją“, nie zawdzięcza Kochanowski wpływowi obcemu, ale nie wie, czy to
nie wyrażenie przystawowe. Zajrzenie do Adalberga lub Lindego usunęłoby
wątpliwość. Wyrażenie to u Reja wcale nie wyjątkowe.